

EjczPi

- Wygryzą nas z branży! - wrzasnął od wejścia DJ Goblin.
- Jakiej branży? - zdziwił się Kristof
- Muzycznej! Mówisz o tym, że nic będziemy już robić naszych występów? - zatrzymał DJ Tauros.
- Właśnie! Do miasta przyjeżdża Nasza Trójca! To już koniec!

Gobiin wynalazca w swoim warsztacie opracował coś, co nazwał "blenderem". Kiedy toto usłyszało jakieś dźwięki, natychmiast je zapamiętywało, a za pomocą pokręteł można było te dźwięki łączyć, odtwarzać itd. Goblin grał na tym już jakiś czas i doszedł do niezłej wprawy, ale nuda! miał poczucie niedosytu. Zrobił drugi blender, ale nie mógł grać na dwóch naraz, poprosił o pomoc swojego sąsiada z dzielnicy rzemieślniczej, minotaura kowala. Ponieważ kowal połamał sprzęt za pierwszym razem, wice samodzielnie wzmocnił go stalą. Zaczęli grać zebranymi dźwiękami, ale to jeszcze nic było to.

Kristof, atletycznie zbudowany wojownik, trafił do Miasta Drzwi przypadkiem, jak spora część jego mieszkańców. Potrzebował nowej zbroi i miecza, więc udał się do podmiejskich warsztatów, bo te w centrum to straszna drożyzna. Przechodził obok pokrytych patyną szop, aż nagle... usłyszał coś nowego. Jego ojciec był bardem i brzdąkał na lutni. Kristof też nie omieszkował posłuchać występów muzyków, jeśli tylko mógł. Ale ta muzyka... była nowa, szybka, dynamiczna. Zajął się słowami same się ułożyły w głowie. Nie umiał śpiewać, więc je wykrzyczał z siebie. Nie miały one sensu, ale... pasowały.

- A gdzie będą oni grać? - zapytał Kristof - w pubie, a może na rynku?
- Gdzie tam! Będą mieć scenę pod miastem! Przewidziano czter... - tu DJ Goblin musiał złapać tchu.
- Czterdziestu widzów? To niesprawiedliwe! Myśmy mieli najwięcej trzydziestu siedmiu!
- ...dzieści milionów! Ci szaleńcy zaprosili obie armie demonów! Naraz!
- Oni przecież pozabijają i nas, i siebie!
- Mówię, szaleńcy!

Scena do występu Naszej Trójcy była gotowa. Wykorzystano do tego trzy latające fortece, należące do walczących stron. Dwie z nich powleczono skórzaną membraną i zrobiono z nich głośniki. Z rozmaitych portali Miasta Drzwi zaczęły wychodzić grupy demonów - szarych jaszczurów, czerwonych diabłów. Gromadziły się one karnie przed sceną, a ciekawość przysłała im nienawiść. Chwilowo.

Wtem miliony par oczu zwróciły się na idącą grupkę: małego, pokracznego goblina w goglach, odzianego w skórzaną zbroję wojownika z blond-fryzurą i górującego nad nimi minotaura.

- W ten sposób się nie przemkniemy - powiedział DJ Goblin.

Na scenie pojawiły się trzy świetliste postacie: jedna kobieca i dwie męskie. Zaczęły śpiewać łagodną pieśń, która po chwili stała się dzika i drapieżna; podobnie publika. Niezwykłe trio na scenie roztaczało czar, które przekazywało widowni; czar zwodniczy, oszukujący, nieprawdziwy. Demony, wyczulone na wszelkie objawy fałszu, spojrzały po sobie: podniósł się szum Tłumy zaczęły napierać na scenę, ale Nasza Trójca nie zauważyła zagrożenia, jakie sama wywołuje, dalej wytwarzając swój fałszywy czar. Dopiero gdy awangarda demonów

zgodnie wdrapała się na scenę, porzucili mikrofony i uciekli. Demony spojrzały po sobie; zostali oszukani. Nagle dostrzegli, że mają bardzo blisko do wrogiej sobie armii...

Kristof, DJ Goblin i DJ Tauros cierpliwie czekali w ukryciu na ten moment. Gdy Nasza Trójca uciekała ze sceny, Kristof powiedział:

- To jest nasza szansa!

Wyszli na scenę, patrząc na morze istot. DJ Tauros zwałił z pleców swój stalowy blender, zaś DJ Goblin położył ostrożnie swój drewniany. Kristof podniósł mikrofon i wrzasnął: - ŁOCAP PIPOL!

Stojące najbliżej głośników szeregi demonów rozpękły się wskutek wibracji. To zwróciło powszechną uwagę; to spojrzenie milionów oczu niema! zgmiotło Kristoła, musiał uklęknąć. Ale zaraz podniósł się i dał znak przyjaciółom. Ci puścili Wendety w ruch.

- HOW MUCH IS THE FISH! - zaczął Kristof.

Demony załata fala szczyrych intencji, bo czar roztaczany przez artystów był prawdziwy. Poczuły, że oni właśnie prezentują swoje prawdziwe wnętrze, co dla demona było prawie niepojęte, i jeżeli nawet to czasem wykorzystywał, to zawsze budziło to u niego szacunek. Legiony demonów dały się porwać fali nowych, szybkich dźwięków, zaczęły poruszać się w jej takt. Słowa krzyżane przez Kristofa nie miały większego sensu, ale były łatwe do zapamiętania. I kiedy przyszedł refren, miliony gardeł wydały z siebie jeden głos. Nic zagłuszał on Kristota, przeciwnie; wokalista wzniósł się na nim niczym ptak na prądach powietrznych, podobnie pozostali dwaj muzycy. Zaświecili się światłem prawdziwym, używanym im przez publikę.

- TO JEST NASZA TRÓJCA! - zakrzyknęła widownia.